TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 51.

Dnia 5. Listopada 1816 roku. v. s.

KRZYŻACY
Czyli
MOC MIŁOSCI.

(pismo do Redakcyi przysłane)

Teatr jest jedną z naypięknieyszych zabaw, oświeconych narodów, ale żeby celowi swojemu odpowiadał, pctrzeba, gdyby te nayistotnieysze zawierał kondycye, to jest: żeby był szkołą dobrych obyczajów, aby przystoynie bawił, i razem nauczał, inaczey staje się nietylko niepożytecznym ale owszem prawdziwie szkodliwym; jakoż w każdym kraju pomyślne sceny narodowéy powodzenie, nietylko od talentów Artystów, ale też w większéy części, od dobrego wyboru przedstawujących się na niéy sztuk Dramatycznych zawisło. Póki Teatr Wileński zostawiony był zupełnie, samym tylko Artystom, często z niedostatkiem walczącym, i wszelkiéy, tak co do funduszu, jako też co do światłego kierowania, pozbawionym pomocy, wystawienie sztuki

mniéy przyzwoitéy, brakownéy, i z prawidłami w jakimkolwiek względzie mijającéy się obrażało w prawdzie ludzi na każdą nieprzystoyność tkliwych i dobry smak posiadających, ale mniéy sprawowało zadziwienia, lecz teraz, kiedy dla postępu tego pięknego Kunsztu, utworzoną została krajowa Dyrekcya, publiczność ma prawo, większey w wyborze i smaku wymagać wytworności, a nad uchybieniem w téy mierze nietylko się zadziwiać, ale nawet sprawiedliwie obruszać.

Grana dnia 15. przeszłego Msca. na Teatrze Wileńskim sztuka, z rodzaju nawet swojego od prawdziwych prawideł Teatralnych wyrodna, pod tytułem: *Krzyżacy*, *czyli Moc Miłości*, w żadnym dobrze urządzonym kraju, gdzie Religija, jako prawdziwa podpora Tronów, i rękoymia publicznéy i prywatnéy szczęśliwości, jest szanowana, cierpianą bydź nie powinna — Sztuka ta, lubo ma niektóre sceny prawdziwie rozczulające, i zmysłom widzów, podobać się powinne, jest łataniną ze sztuk dawniéy znajomych sklejoną, *Legat* i zawziętość Mniszek, jest płaskim naśladowaniem z Fenelona P. Chenier, a Emir Saracenski, grubym xięgokradztwem Tatarzyna z *Lodoyski*, cała zaś jéy treść do ochydzenia Religii dążąca jest ta: że Religija zaszczepia nierozsądny fanatyzm, wytępia w sercach miłość ogólną bliźniego, podsyca namiętności,

usypia zgryzoty sumnienia i prowadzi ludzi do samolubstwa, gdy tymczasem wiadomo każdemu, i nayuporczywszy nawet niedowiarek niezaprzeczy, że Religija, na miłości Boga i bliźniego ufundowana, wręcz takowym występkom przeciwne przepisuje prawidła, a jeżeli kiedy byli i są jeszcze w każdém Religijném wyznaniu ludzie występni i występki maską Religij pokryte, jeżeli kiedy nieoświecona gorliwość pod pozorem Religij popełniała zbrodnie, byłaż w tém wina, nayczystszey i nayłagodnieyszéy Religij? nie zapewne; zacóż więc taka przeciwko niéy zawziętość, aż do użycia nieprzystoynych i krzywdzących wyrazów posunięta? łatwo się tego domyślić, pochodzi ona z ducha téy modnéy wieku przeszłego Filozofii, która usiłując wywrócić Religiją, obalić Trony, i wszystkie Towarzyskiéy społeczności potargać związki, obrała Teatr, za naydogodniéyszy sposób do ogłaszania swojéy bezbożnéy nauki, któréy skutki wstrzęsły obszérne narody, i boleśnie światu uczuć się dały. Może to bydź że Autor téy sztuki, niemiał zamiaru ohydzenia całéy w ogóle Chrześciańskiéy Religii, bo sam jest Chrześcianinem, ale będąc Protestantem, przeciwko naszemu Katolickiemu wyznaniu cały swóy jad wyzionął, wszystkie onemu przypisał zbrodnie, i niektóre onego obrzędy, zapewne sobie nieznajome, w śmiesznym i pogardliwym

wystawił sposobie, co się z krótkiego szczegółowego rozbioru okaże. Nietayno musi bydź Autorowi, że Rycerze i Awanturnicy idący na woyny Krzyżowe czyli Krucyaty, na zbrojach tylko swoich i na zwyczaynem odzieniu nosili krzyż, jako znak swojego czasowego poświęcenia się, a późniey z pomiędzy nich utworzyły się szpitalno-wojenne zakony, jako to: Sᵗ Jana Jerozolimskiego, Templaryuszów, i Kawalerów mieczowych czyli Teutonskich u nas w Polszcze pod imieniem Krzyżaków znajomych, i te dopiéro zakony, ku wsparciu cierpiącéy ludzkości, i ratunkowi Chrześcian w odległych pomiędzy niewiernemi stronach na nie zliczone niebezpieczeństwa wystawionych, ustanowione, i z przedmiotu swojego tryumf dobroczynnéy Religii oznaczające, przybrały sobie jednokrojowe i jednobarwne odzienie, zakonnym habitem nazwane, zacóż więc zbieraninę Awanturników, z różnych narodów, z ludzi cnoty i uczciwości pozbawionych na wszystkie bezprawia wylanych, zawarciem małżeńskich związków, miłostkami, i umizgami zajętych, wystawiać pod szanownym, czci-godnego a późniey naynieszczęśliwszego Templaryuszów zakonu odzieniem? chyba dla okazania w oczach publiczności, że prawdziwi wyznania Katolickiego zakonnicy, w początkach nawet ustanowienia swojego, byli rozpustnikami.

O żadnym szpitalnym kobiét zakonie w czasie wojen Krzyżowych na wschodzie ustanowionym, w historyi Krucyat nieczytamy, Klasztor zatém takowy, w bliskości obozu położony, Niemieckiemi Awanturnicami zaludniony, jest przeciwną pozorowi prawdy, podstawą, na któréy Autor sztukę swoją buduje, ale mniéysza oto, wiadomo że Poetom i Malarzom wszystko jest wolno, lecz wystawując na scenę, Katolickie zakonnice (na którą one nigdy występować nie powinne) należało je wystawić, stosownie do prawideł w Kościele Katolickim zwyczaynych, to jest: bojaźliwe, skromne, pobożne, ciche, nie zaś złośliwe, okrutne i krwi niewinnéy pragnące, co jest dopełnieniem nierozsądku, i oznaką wściekłéy (bo tak w téy sztuce Religiją nazwano) Protestantyzmu przeciwko Katolickiemu wyznaniu zawziętości. Jakież są te zakonnice, które nam Autor w ich zakonnem ubraniu, na szyderstwo wystawia? Przełożona szpitalna, którą przeciwko wszelkim naszym Kościelnym zwyczajom, nazwano Xienią, jest Awanturnica Niemiecka, pełna występnéy ku dawniéyszemu swojemu kochankowi miłości, któréy długi przeciąg zakonnego życia przytłumić niezdołał, co jest przeciwko doświadczonéy znajomości serca ludzkiego, wedle któréy, Kobiéta w młodości zalotna, namiętność tę na inne zamienia skłonności, i pospolicie kończy swóy

wiek, na pogrążeniu się w drobnych pobożności prawidłach. Wystawia nam ją jednak Autor, pełną téy burzliwéy passyi, i mającą udział Kościelnéy władzy, co jednak w naszym Katolickim wyznaniu, nigdy nie było i nie jest w używaniu. Nigdy u nas przełożona zakonnych kobiét, niemiała prawa przyimować do ślubów zakonnych, a tém bardziéy skracać czas na doświadczenie powołania potrzebny, ściśle prawami Koscelnemi przepisany. Wkładanie zatém wieńca z rąk przełożonéy, na głowę Aspirantki, jako cecha poświęcenia jéy zakonowi, nigdy się u nas przez kobiéty nieodbywało, i jeżeli ta scena na widzach Protestanckich, czyniła jakie przyjemne wrażenie, u nas politowanie nad niewiadomością Autora, i wzgardę domierzonego wyznaniu naszemu Radszyderstwa sprawować powinna. — Radbym wiedział, gdzie Autor téy sztuki, wyczytał, że zakonnice naszego Katolickiego wyznania, mają prawo rozrządzać życiem swoich współtowarzyszek? w którym się to Klasztorze w czasach nawet Barbarzyńskich wydarzyło, żeby za jakąkolwiek winę śmiercią karano? Czy godziż się takie na niewinne zakonńice rzucać czernidło, i zdrowy nawet obrażać rozsądek, dla tego tylko, żeby mieć zręczność popisać się z filozoficznemi przeciwko Religij zdaniami; jeżeli więc Autor chciał ochydzać nasze zakonne Klasztory, czemuż przynaymniey

czegoś podobniéyszego do prawdy niewymyślił.

Emma, heroina téy sztuki pod piękną cnotliwéy Panny barwą wystawiona, czymże jest w rzeczywistości, oto dziewczyna ślepo rozkochana, cała téy płochéy młodego wieku namiętności oddana, która zapomniawszy na wszelką płci swojéy skromność i przystoyność, opuściwszy matkę, siostrę i całą swoję familiją idzie z Europy, w odległe Azyi kraje, szukać swojego lubownika. Postępek ten, wyznać należy, jest prawdziwie filozoficzny, a chociaż bynaymniéy niepodobny do prawdy, na nim się jednak cała budowła sztuki opiéra. Piękny przykład dla naszych młodych Panien, którym przezto wpaja się nauka, że miłość jest naypiérwszą cnotą, dla któréy honor, majątek, stan, i wszystko poświęcić należy. O toż to jest Teatralna moralność. Zastanowmy się jeszcze, gdzie ta potworna, przeciwko Religij Katolickiéy wymierzona sztuka, wystawioną została; O to w pośród narodu Religiją Katolicką wyznającego, i święte jéy szanującego obrzędy, przed oczyma narodowéy młodzieży, którą mądre i przezorne rządowe ustawy, w zasadach Religij wychowywać, dla powszechnego dobra, i ich szczególnéy szczęśliwośći, ściśle przepisują; w obecności Rodziców przekonanych, że samo tylko ugróntowanie w zasadach Religij, dzieci ich może

prawdziwie cnotliwemi a następnie szczęśliwemi uczynić. Sławni, ze swojéy bezbożności, wieku przeszłego filozofowie, wielką mieli pobudkę, do ogłaszania swojéy nauki za pośrednictwem Teatrów, wiedzieli bowiem, że wystawa zmysły uderzająca, więcéy ma mocy do wpojenia zdania, niż naywymowniéysza nauka, ale kiedy czas rozgłaszania bezbożności, we wszystkich krajach, na szczęście ludów, przeminął, kiedy narody długiemi nieszczęściami nauczone, powrôciły do Religij jako do twierdzy szczęśliwości powszechnéy, i ją na właściwym jéy postawiły ołtarzu, za cóż w kraju, w którym ona nigdy obaloną nie była (gdyż prywatnych zboczenia, nic do ogółu nie należą) usiłować ją, w sercach osobliwie młodzieży, łatwo zmysłowe wrażenia przyimującéy, osłabiać i podawać w ochydę? a następnie to co publiczne wychowanie wpajać usiłuje, niszczyć i za płoche wystawiać. Teatr ma bardzo obszérną materyą, w śmiésznych życia towarzyskiego wypadkach, w namiętnościach i przywarach przyrodzenia ludzkiego, w różiném domowém i publiczném obeyściu się, w handlu, w prawnictwie, i t. d. w nieszczęściach nawet jakiemi los, sławniéyszych u świata ludzi uciska, Religija zaś i jéy obrządki, nadto są świętą rzeczą, żeby na scenie Teatralnéy miały bydź wystawianemi — Zostawmy różnowiércom szydzenie z naszych

świętości, (lubo i to krzywdę czyni ich oświeceniu) ale zacóż sami mamy takowe szyderstwa powtarzać.

Nie X, nie Y, ale dobry Katolik i przywiązany do kraju swojego Obywatel.

HISTORYA POWSZECHNA

przez J. M. SZREKA.

(*Dokończenie.*)

Historya Polska przez tłómacza dodana znayduje się T. II. str. 99. — 104. 185. — 197. T. III. str. 99. — 117. 190. — 216. W całym tym zebraniu od Lecha aż do roku 1811. Widać że żadne godne historyi widoki Autora nie zajęły. Lepsze myśli, wyborne wystawienie historyi téy przez Bandtkiego, w niczym do Autora nieprzemówiły. Plaskie wyrażenia w dziecinny sposób liczą okoliczności bez doboru. — Niezmęczył ten dobor Autora myśli, którą zdaję się, że się starał w trafne postrzeżenia wysadzać, których ocenić rct. niezdolnym się czuje: naprzykład zwiastuje autor (T. II. str. 193.) że Kazimierz Wielki *zamyślał wszystkich obywatelów równymi uczynić. Ale mu okoliczności niedozwoliły*, po czym się unosi, *że dopiéro zamiar jego Stan. Poniat. w roku 1791. przez Konstyt. 3. Maja uskutecznił.* — Głosi Autor (T. II. str. 101:) że *Zygmunt piérwszy*, *mądry i waleczny Mo-*

narcha, godny zarządzać całą Europą a czemuż mu nie powierzy w rządy całey kuli ziemskiéy! — Wysławiając naród Polski (T. II. str. 231. 232) wyczytał w dziejach świata że ten Narod *pokazał wszystkim Narodom Europeyskim jak się rządzić mają* — Wyrażenie (T. III. str. 107) że za Władysława IV. *Nauki za jego panowania dosyć słynęły* bardzo nie dobrze złożoném zostało.

Lecz Autorowi prócz Lecha i sąsiednich mu baśni i do innych banialuk wciskać się powiodło, prawi on (T. II. str. 187. 188.) *że na odgłos mądrego rządu i szczęśliwych wypadków wojennych, Duńczykowie wezwali na pomoc Bolesława III. i nie zawiedli się na nim, bo wszystko prędzey uspokoił i urządził, niżeli się spodziewali.* To zle że w te dziwy X. K. wierzy. — W innym mieyscu jaśnieje piękne pióro w téy osnowie (T. III. str. 115. 116.) *ona to* Konfederacya Barska *Króla Stanisława z Warszawy wyprowadziła i kto wie* (sam Pan Bóg wie) *czegoby była dokazała, gdyby jeden z Konfederatów prowadzących Króla, nie ulitował się nad nim i nazad go do Warszawy nie zaprowadził* rezt życzy autorowi, żeby się spacerem przeszedł do Mokotowa za Warszawę, gdzie Król owego litującego się a mieysca nieświadomego Konfederata doprowadził i w nim spoczywał i żeby tam rozmyślił się nad onym *nazad zaprowadzeniu.*

W dodaniu ostatniéy epoki za dni naszych przytoczonéy wszędzie jednostaynie małym autor się pokazuje. Ma swoje widoki, niegłęboko zasięgające; nie wiele kodoki, niegłęboko zasięgające; nie wiele kto przymyśli, na któréby jeszcze mniéy kto przystawał. Naprzykład (T. III. str. 244) mówi o wcieleniu Hollandyi do Francyi roku 1810. *Król Ludwik jedynie tylko o szczęściu swoich poddanych myślący, poznawszy że tym sposobem może ich stan polepszyć, z nayweiększą ochotą złożył koronę i Królestwa bratu... ustapił.* Mówiąc znowu o woynie w Portugalii (str. 240) uważa że ponieważ, raz Francuzi, drugi raz Anglicy górę biorą, więc może być, że *nigdy* jedni drugich pokonać.... nie chcą, jak trafił!

Różnie nam Gazety pisują, nic też dziwnego, że i X. K. różnie rzeczy wystawia. Jednakże ściśle biorąc dzieło to X. K. nie poznaję takim, jakim go kończąc swe dzieło Historyi Literatury Polskiéy Bentkowski wystawił. Mówi on o nim: „Pismo to do nauki Historyi powszechnéy w klassach wyższych z wielkim pożytkiem użyte bydź może„ Czy kadzi czy gani w swéy Hist. Lit. potknąć mu się zdarzyło, ale w téy mierze nieostróżność do wysokiego pomkniona jest stopnia. Bo oczywiście prócz niesmacznego wysłowienia, osnowy rzeczy obciętéy tyle błędów czynią dzieło szkodliwym. Odzywa się sam X. K. w przedmowie, że dzieło

Schroecka przez Izbę Edukacyyną dla szkół przeznaczone, że w nim *porobił odmiany* do planu naukdla szkół ułożonégo. Niezna recenzent planu Edukacyi do którey takie dzieła użyte bywają, ale tym swoim odgłosem X. K. jakoby od władzy Edukacyynéy pochwalonem swe dzieło czyni. W tak upoważnionem różne nienayszczęśliwsze odmiany, uchybienia, przeistoczenia, w rozumieniu nawet nie jednego Nauczyciela, za jakie skutki wysokiéy erudykcyi X. K. uważaneby bydź mogły, a zatym w zupełnéy swéy całości, za Historyczne pewniki rozsiewaneby były. Z tych powodów recenzent na zalety dzieła X. K. wglądać nie myśli, o nieprzyzwoitościach jakie z niego wynikać mogą mocno przekonany; za wynurzenie swego zdania i opinii tłómacza i chwalców jego przeprasza.

PARODYA ODY HORACYUSZA.

Beatus ille, qui procul negotiis.

Szczęśliwy, w sprawach wielkich kto dowodzi,
Zycie prowadzi jako się dziś godzi
W swoim się kraju, czém może, bogaci,
Długi zaciąga, a nigdy nie płaci.

Stawa na odgłos trąby w każdéy porze,
Frymarczy lądem, ma posłuszne morze;
Zwiedza sądownie, depce panów progi,
W przysiąkach sługom upada pod nogi.

Asa na tróykę, z czwórki piątkę robi,
Sztuczną kabałę do stosa sposobi;
Albo w kaloszach raźnie bruki tłoczy,
Pasie brunetki i zagląda w oczy.

Z gazet szkodliwe dostrzega wypadki,
Za piecem broni szkod oyczyzny matki,
W bufecie nowe kongressa zakłada;
Co dzień gdzie indziéy cudzy obiad zjada.

Albo gdy jesień już bliska, w ogrodzie
Szuka zwycięztwa: tam i bilard w chłodzie,
Pikmik, foxhale, baliki wieczorne,
Tam to rozrywki skromno-niepozorne.

Dar Bogów miéyskich, bogiń przymilenie,
Wszystko na same sakiewek skinienie,
Droższe nad wszystko sztęplowane złoto,
Ty rządzisz cnotą, ty rządzisz niecnotą!

Jeźli chce spocząć, kupi sofę modną,
Poduszkę puchem wypchaną, wygodną;
Z dachów spadają ulewy i deszcze
Dzwon raźno brzdęczy, karéta szeleszcze.

Wrzeszczy stróż nocny, psów, kotów kwilenie,
Zefir szamocze.... o boskie spocznienie!
Gdy zaś w zimowéy Jowisz roku części
Ulice śniegiem i błotem zagęści:

Biegnie na teatr, gdy loże natkane,
Spieszy gdzie jęczą dusze utroskane,
Leci na bale piętą, głową rusza,
Usidla serca, matoni, pokusza.

Lub za bostonem łowi liczne wziątki
Lub w Faraona gnie węgły u piątki.

Gdzież przyjemniéysze rozrywki nad owe?
Cóż smaczniéy złudza, nad bale maskowe?

Cóż gdy wstydliwa żona i poczciwa
Umie się znaleśdź gdy gość w domu bywa:
Raźna Sarmatka pieści Alfiusze,
A nie nawidzi bez pieniążne dusze.

Gdy pan po balu żali się na stratę,
Młoda służanka nalewa herbatę,
Firanki w oknach spuszczone dokoła,
Rozlewa nektar dziéweczka wesoła.

Wino z naypiérwszéy winiarni kredytu,
Cukrowe ciasta, co od apetytu:
Nic tam wieśniackie gruszki, jabłka, figi,
Boday to świeże lukryńskie ostrygi.

Sledzie, sardele, stokfisze suszone,
Westfalskie szynki, ozory wędzone;
Za nic tu brogi, plony pięknych włości,
Niech żyją stoły otwarte dla gości.

Tu konfitury, zamorskie przysmaki,
Z cukrów lepione źwiérzęta i ptaki.
Tam wedle mody orszada i kawa,
Tam po angielsku warzona potrawa.

Tu pasztet przedniéy paryzkiéy roboty,
A tu toruński piernik od pozłoty.
Tak pośród uczty gromada szczęśliwa,
Gryzie paznogcie, albo ogadywa:

Jak się Starościc z kimś kłócił nieźmiernie,
Jak Podstolanka wygląda mizernie,
Jak na seymikach pojedynkowano,
Jak bank pod lotem Janawi zerwano....

Oboźny wieśniak słysząc o tym bycie,
Już już na miéyskie przebierał się życie;
I co miał wioskę wypuścić w arędę,
Przeklął go z miastem, i wziął się za grzędę.

Teodor Narbutt.

SŁOWIK i CZYŻYK.

W śród olszyny,
Dwa ptaszyny,
Raz się były
Pokłóciły.
Słowik swojéy lubéy stały,
Spiéwał dzień cały,
Czyżyk był zwrotny,
Płochy i lotny.
A że nudziła czyżyka
Wierność słowika,
Więc rzecze: biédny! cóż cię tu więzi,
Przy téy gałęzi?
Zawsze jęczysz u téy strony
Jakby w tym drzewie zamkniony,
Patrz jak ja wesół swawolny,
Szczęśliwym, bom wolny.
Dziś w tym tu gaju skoro zawabiłem,
Dziesięć zaraz uwiodłem i dziesięć zdradziłem.
Bawi mnie teraz, jak błędne latają,
I na próżno mnie szukają,
Gdy ja w innéy stronie
Za inną gonie.
Ja zaś, odpowie słowik, w zawodnym błądzeniu
Za szczęściem latać nie potrzebuję,
Chociaż ukryty w spokoynym cieniu,
Wierz mi, że je znayduję.
Rozśmiał się czyżyk, gdy gay przebiega
Ładną ptaszynę postrzega

Więc się w locie swoim zniża,
Więc ją wabi, więc się zbliża,
W tym, nagle siatka zapada;
Poznaje zdrayca co zdrada.
A słowik rzecze do niego:
Taki los zawsze płochego.

A..... C.....

DO CZYTELNIKOW.

Pismo Peryodyczne pod tytułem: *Tygodnik Wileński*, będzie wychodziło i na rok następny; w tymże formacie i czasie, to jest: co tydzień w Niedzielę po jednym arkuszu, niekiedy więcey. — Cena roczna prenumeraty na mieyscu rubli srébrnych trzy, z Pocztą rubli srébrnych pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Poczt-amcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedycyach Kuryera Litewskiego, lub u niżey podpisanego w Xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiéy.

Szanowni Czytelnicy! utrzymując to pismo Peryodyczne przez rok niniéyszy przy nader szczupłéy liczbie Prenumeratorów i przy małym zasiłku w prace uczonych; mogłem nie zupełnie może odpowiedzieć mojemu życzeniu a światłych Czytelników oczekiwaniu. Ale dziś uzyskawszy od wielu uczonych Rodaków zapewnienie w dostarczeniu materyałów, aby to pismo i nadal było utrzymywane, śmiém upewnić, że się ono stanie interesowańsze, a tém samém *pożytniéysze* i odpowie oczekiwaniu Czytelników a mojemu życzeniu.

Wszelkie odezwy i pisma adresowane do redakcyi Tygodnika, Upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

w Wilnie d. 25. Październik 1816. roku.

Alexander Żołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 5 miesiąca Listopada roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.